

kairos

IV NIEDZIELA WIELKANOCNA
26.04.2026
Nr 6(158)/2026

Parafia św. Jerzego w Jasienicy *www.parafiajasienica.eu*

EWANGELIA (J 10, 1-10)

Jezus powiedział:
«Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto nie wchodzi do owczarni przez bramę, ale wdziera się inną drogą, ten jest złodziejem i rozbójnikiem. Kto jednak wchodzi przez bramę, jest pasterzem owiec. Temu otwiera odźwierny, a owce słuchają jego głosu; woła on swoje owce po imieniu i wyprowadza je. A kiedy wszystkie wyprowadzi, staje na ich czele, owce zaś postępują za nim, ponieważ głos jego znają. Natomiast za obcym nie pójdą, lecz będą uciekać od niego, bo nie znają głosu obcych».

Tę przypowieść opowiedział im Jezus, lecz oni nie pojęli znaczenia tego, co im mówił.
Powtórnie więc powiedział do nich Jezus: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Ja jestem bramą owiec. Wszyscy, którzy przyszli przede Mną, są złodziejami i rozbójnikami, a nie posłuchały ich owce. Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony – wejdzie i wyjdzie, i znajdzie pastwisko. Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie, i miały je w obfitości».

KOMENTARZ

Roszczenie Jezusa, że jest dobrym pasterzem, przybiera na sile, jeżeli się je czyta na tle wydarzeń z rozdziału dziewiątego. W przeciwieństwie do faryzeuszów Jezus szukał niewidomego od urodzenia zarówno przed jak i po odrzuceniu go przez jego przywódców, którzy okazali się najemnikami. Tło omawianego obecnie rozdziału stanowią Ez 34,36; Jr 23; Ps 23. Te miejsca można z pożytkiem czytać jako pomoc w zrozumieniu zawartego w nim orędzia. W tym starotestamentowym kontekście konflikt zaznacza się nie tylko między pasterzami a owcami, lecz także między owcą a owcą oraz między pasterzem a Pasterzem, Bogiem.

Treść rozdziału stanową: przypowieść i jej wyjaśnienie jako odnoszącej się do Jezusa, „Dobrego Pasterza", zastrzeżenie wobec roszczenia Jezusa i ponowne przedstawienie przesłanek z Pisma Świętego, uzasadniających to roszczenie.

Przypowieść zwykle stara się zilustrować jedną, określoną prawdę za pomocą opowiadania. W Starym Testamencie Bóg przestawiony jest jako pasterz ludu Bożego. Przywódcy Izraela (np. Dawid) spełniali tę funkcję jako przedstawiciele Boga wśród ludu. Ponieważ w ciągu historii okazało się , że nie potrafią dobrze troszczyć się o owce, Bóg obiecał przybyć osobiście, aby opiekować się ludem, zaspokajać jego potrzeby i zapewnić mu prawdziwą sprawiedliwość. W czasach starożytnych pasterze dla bezpieczeństwa na noc swoje stada w jednej dużej owczarni, pilnowanej przez stróża. Rano pasterze wywoływali swoje owce po imieniu i wyprowadzali z owczarni na pastwisko.

Bezpośrednim tłem wspólnoty Janowej jest prawdopodobnie sytuacja opisana w 1J 2,18-19.22-23, w której pewni członkowie wspólnoty, rozczarowani Jezusem jako Mesjaszem, opuszczali owczarnię, starając się pociągnąć za sobą innych. Dzisiaj często się zdarza w wielu środowiskach chrześcijańskich, że ludzie opuszczają jeden Kościół, aby założyć inny, nieraz z powodów osobistych i materialnych. W niektórych kontekstach afrykańskich ludzie ci nazywają siebie „żniwiarzami dusz". Dokonują „zbiorów" jedynie z tradycyjnych Kościołów. Inni wędrują z własnej woli z Kościoła do Kościoła poszukując pewnego rodzaju Mesjasza, który mógłby rozwiązać ich bezpośrednie materialne problemy według ich życzeń.

Postępowanie i postawa przywódców żydowskich wobec zwykłych ludzi i potraktowanie przez nich niewidomego od urodzenia służą jako należący do kontekstu samej Ewangelii przykład pasterzy traktujących swe owce z pogardą. Są oni podobnie jak „żniwiarze dusz" we wspólnocie Janowej (zwani także antychrystami), właśnie tymi, którzy przychodzą przed Jezusem tzn. stawiają się ponad Nim albo rywalizują z Jego wpływem na lud i starają się pozyskać lud dla siebie. Cechą charakterystyczną „złodziei i rozbójników" jest egoizm, pozbawienie innych ich własności, aby zagarnąć ją dla siebie. Jaskrawym ich przeciwieństwem w Ewangelii jest Jan Chrzciciel.

Komentarz międzynarodowy do Pisma Świętego
oprac. ks. Krzysztof

ŻYCIE W OBFITOŚCI

Niejednokrotnie oskarżano chrześcijaństwo o głoszenie mrocznej nowiny przeciwko życiu. Że spotwarzało ono życie i jego piękno w imię grozy krzyża, umierania, cierpienia. Że winien człowiek cierpieniem okupić istnienie na ziemi, przybić do krzyża grzeszne swoje pragnienia i marzenia, umieraniu się poddać i szybko padół ziemski opuścić. Bluźnierczy poeta ów cień rzucany przez Ewangelię na świat wyraził za pomocą frazy:

Zwyciężyłeś blady Galilejczyku,
Świat zszarzał od twojego oddechu.

Wystarczy tymczasem zanurzyć się w Ewangelię, aby na każdej niemal stronie wyczytać słowo „życie". Ewangelia zafascynowana jest cudem życia, jest tęsknotą za pełnią życia, życiem samym, jest istnym zewem życia. Życie w swoim jasnym rozbłysku wynurza się nawet z otchłani krzyża. Pisał pięknie Wenancjusz Fortunat w VI wieku, co później przetłumaczono na polszczyznę tak:

Króla wznoszą się znamiona
Tajemnica krzyża błyska
Na nim życie śmiercią kona
lecz z tej śmierci życie błyska

Życie, które przeszło przez otchłań śmierci i klęski zdawało się ostatecznej i wyłoniło się w swojej pełni i nieskończoności, to życie, którego głębia jest niewyczerpana. Takie życie z Ewangelii wybłyska. Takie życie uodpornione jest na wszelkie siły rozkładu i mroku.

Pytamy, co znaczy żyć? Skoro pytamy, to znaczy, że życie wciąż pozostaje poza naszym zasięgiem, obce nam jest, próbujemy je pochwycić. Nie potrafimy żyć, boimy się życia. Zamiast żyć, szukamy lichych namiastek życia. Spróbujmy chwilę pomyśleć. Oto otwieramy rankiem oczy. Opadają nas od razu jak zmory plany, zamysły, projekty, które mamy przed sobą, którymi wypełniony będzie dzień. I tak z chwili na chwilę, i tak z miesiąca na miesiąc. Okazuje się, że życie gubi się w zamysłach, projektach, że rozkłada się do szczętu na drobiazgowe czynności, które sprawiają wrażenie symptomów nerwicy obsesyjno – kompulsywnej. W *Teatrzyku Zielona Gęś* K. I Gałczyńskiego profesor Bączyński groteskowo zatraca swoje życie w dziesiątkach zabiegów, które zdecydowanie niczemu nie służą, a jednak są podejmowane z chorobliwą koniecznością i niezbywalnością:

sprawdza gaz;
chowa zapałki;
zamyka szczelnie okna;
akwarium stawia na szafie;
kota wpycha do szuflady;
dzieciom odbiera ostre przedmioty;
żonie książki treści podniecającej;
spirytus denaturowy wylewa do zlewu;
wyłącza telefon;
pali Pana Tadeusza i Trylogię;
na wszelki wypadek gasi światło i zabarykadowuje klozet;
pod podmuchem lekkiej schizofrenii przykleja sobie rude wąsy;
dziurkę od klucza zatyka ligniną;
ostrożnie wychodzi na miasto;
wpada pod pędzącą z szybkością 60 km ciężarówkę z kapustą;

Może trzeba sobie jednak uświadomić, podnosząc głowę z poduszki po śnie pokrzepiającym, że oto ponownie rozpoczynamy przygodę życia, niepowtarzalną, jedyną, że wszystko, co nas spotka już się nie powtórzy, że promień słońca już nigdy tak nie zamigocze, że wyraz twarzy najbliższych już nigdy nie będzie taki sam, że lśnienie oczu drugiej osoby tylko jeden raz jest nam dane widzieć, potem będzie już inne. To trzeba uchwycić, utrwalić w pamięci. Taka uwaga jest jakimś potężnym przejawem życia, otwarciem na jego bogactwo i ogromną rozrzutność. Może trzeba żyć chwilą obecną, tym, co się dzieje tu i teraz, cieszyć się jedynym i niepowtarzalnym wyrazem życia. Pisała Szymborska:

Nic dwa razy się nie zdarza i nie zdarzy
z tej przyczyny
zrodziliśmy się bez wprawy
i pomrzemy bez rutyny.

Żaden dzień się nie powtórzy,
nie ma dwóch podobnych nocy,
dwóch tych samych pocałunków
dwóch jednakich spojrzeń w oczy.

Życie to różnorodność, wielość, bogactwo, inność każdego odrębnego źdźbła trawy, każdego kwiatu, drzewa. A co dopiero powiedzieć o ludzkich twarzach, ludzkich poglądach i sposobach postrzegania świata. Cieszyć się z owej różnorodności, to cieszyć się z bogactwa życia. Przepełniony wdzięcznością za różnorodność świata modlił się do Boga Z. Herbert:

Panie
dziękuję Ci że stworzyłeś świat piękny i bardzo różny

[…]
dziękuję Ci Panie że stworzyłeś świat piękny i różny
a jeśli jest to Twoje uwodzenie jestem uwiedziony
na zawsze i bez wybaczenia

Takie życie wyłania się z Ewangelii, takie chce człowieka porwać w nieskończony taneczny krąg obdarowywania i radości. Tymczasem totalitaryzmy i autorytaryzmy i demokracja liberalna także, sprzysięgły się, aby życie zniszczyć, wyjałowić je z głębi i nieprzewidywalności, uczynić z życia karykaturę, bladego upiora, który plącze się po tej ziemi zalękniony własnym istnieniem. Nałożono na nas (za naszą zgodą) setki przepisów, nakazów i zakazów, siatki liczb, które mają nas opleść szczelnie pajęczyną zniewolenia i obywatelskiego posłuszeństwa. Oto przykład indolencji, bierności, zobojętnienia, niedołęstwa i to bynajmniej nie przez Ewangelie inspirowanej i tam swe źródło biorącej: „Tam, gdzie należało potakiwać, pan Nikt potakiwał. Tam, gdzie należało przeczyć, przeczył. Nigdy się nie dziwił. Nigdy nie uśmiechał się drwiąco. Nigdy niczego się nie domyślał. Nigdy nie miał snów. Nigdy o niczym nie marzył. Nigdy nie tęsknił. Nigdy nie patrzył z ukosa. Nigdy pierwszy nie przestawał klaskać. Nigdy nie czytał książek zakazanych. Nigdy nie czytał między wierszami. Nigdy nie robił aluzji. Nigdy o niczym nie myślał, Zawsze zachowywał się tak, jakby nie istniał. Oto wizerunek wzorowego obywatela o którym marzą od niepamiętnych czasów wszyscy dyktatorzy świata”.

Tak można wampirycznie wyssać życie z człowieka a potem takie widmowe życie skierować przeciw Ewangelii. Najbardziej przewrotne w tym wszystkim jest to, że czynią tak strategie nie tylko świeckiej, ale także kościelnej władzy. A. Frossard pisał: „Myśli człowiecze napełniają ziemię żałobą. Myśli Boga są zapomnianym świętem”.

ks. Leszek Łysień

JUREK, WOJTEK I DZIEŃ KSIĄŻKI

Jurek, Wojtek i Dzień Książki

To jedyna taka okazja, gdy panie dają panom kwiaty. Przynajmniej w Katalonii.

Jerzy i Wojciech spotykają się 23 kwietnia. Chociaż z powodu Wojtka Jurka przesuwamy o jeden dzień. Obu panów łączy męczeństwo z powodu wiary oraz… książki.

Wojciech zapewne czytał księgi, skoro był mnichem i został biskupem, a nawet próbował być misjonarzem, choć bez szczególnych sukcesów. Z tego powodu – jako głosiciela Dobrej Nowiny – przedstawia się go często jako trzymającego księgę.

Na świętego Jerzego natomiast był w Hiszpanii taki zwyczaj, że kobiety (to się w głowie trochę nie mieści) obdarowywały mężczyzn czerwonymi różami. To na pamiątkę krwi, którą z obleśnego cielska straszliwego smoka utoczył święty Jerzy. A mężczyźni odwdzięczali się (to też się w głowie trochę nie mieści)… książką. Różę łączono ze świętym Jerzym, którego wspomina się 23 kwietnia (w Polsce 24, już pisałem). A książkę z hiszpańskim mistrzem pióra Michałem Cervantesem, który umarł 23 kwietnia 1616 roku. I właśnie z tego powodu 23 kwietnia od dawna obchodzono w Hiszpanii jako Dzień Książki, a od jakiegoś czasu zwyczaj ten rozszerzono na cały świat – wspominając także autorów książek i ich prawa.

To mój ulubiony dzień – święto osobistego uzależnienia, wyssanego z mlekiem matki nałogu, zakorzenionego w głębokim dzieciństwie, który wciąż się rozrasta i nakręca. Cóż – kto czyta, to jakby żył dwa razy.

Cyceron mawiał, że szczęśliwy człowiek to taki, który ma ogród i bibliotekę. Jeden z moich znajomych był nieco innego zdania. Utrzymywał bowiem, że człowiek szczęśliwy to taki, który ma (tylko nie gorszcie się, proszę) żonę i kochankę: żona podejrzewa, że jesteś u kochanki, kochanka myśli, że jesteś z żoną, a ty tymczasem spokojnie sobie siedzi w bibliotece i czytasz książki.

Wpojono mi w dzieciństwie szacunek dla książki. Później przeczytałem, że dokładnie tego samego uczyli rabini swoich uczniów: że po skończonej lekturze nie pozostawia się otwartej książki, nie kładzie na otwartych stronach, nie zagina rogów ani nie wkłada jakichś dziwnych przedmiotów, żeby zaznaczyć miejsce, gdzie skończyło się czytać, że nie kładzie się książki na łóżku ani na krześle czy ławie, na której się siedzi ale na stole, że nie czyta się podczas jedzenia albo zabiegów higienicznych (w tych ostatnich dwóch okolicznościach niestety nałogowo grzeszę).

W „Księgach Jakubowych” Olga Tokarczuk pisze o księdzu Benedykcie Chmielowskim – tym od „koń, jaki jest, każdy widzi”: Gdyby on, ksiądz, był królem, nakazałby jeden dzień pańszczyzny na czytanie przeznaczyć, cały stan chłopski zagoniłby do ksiąg i od razu inaczej wyglądałaby Rzeczpospolita… Ja zrobiłbym to samo.

Choć widoków na bycie królem raczej nima. Więc siadam przy biurku skulony za barykadą książek, przerzucam kartki, stukam w klawiaturę i myślę sobie: możesz krzywo siedzieć, tylko pisz (i mów) prosto...

***

Rycerz i świata obywatel

Garść faktów z życia świętego Jerzego, pół-Anglika i pół-Żyda.

Jerzy jest szczególnym patronem Gruzji. Łacińska nazwa kraju – Georgia – pochodzi od łacińskiej wersji imienia Jerzego – Georgius. Czy Jerzy bywał w Gruzji – nie wiadomo. Na pewno jego kult rozpowszechniła tutaj św. Nina – mniszka czczona jako oświecicielka i apostołka narodu gruzińskiego. Dodajmy, że Gruzja przyjęła chrzest w roku 337 i wraz z Armenią należy do pierwszych krajów chrześcijańskich (gdzie tam Polsce di Gruzji w tej historii…). Według legendy Nina miała poznać Jerzego w Kapadocji (dzisiaj w środkowej Turcji). To ona miała być ową księżniczką, której Jerzy uratował życie, zabijając smoka, któremu została przeznaczona na pożarcie.

Amator dziewiczego mięsa

Bo legenda mówi, że smok jeden, gadzina ohydna, miał sobie uwić gniazdo na źródle, które zasilało w wodę miasto Silene (Cyrena, dziś w Libanie). Kiedy mieszkańcy chcieli zasilić akwedukty i wypełnić cysterny, musieli przekupić drania. Smok zrazu zadowalał się owieczkami. Ale później zasmakował w ludzkim mięsie, przyrządzonym na bazie ciała ślicznych dziewic w szczególności. Kiedy Ninę, córkę miejscowego księcia, los wpisał na karty smoczego menu, Jerzy dziarsko i skutecznie ruszył dziewczęciu w sukurs. Smoka, niczym szaszłyk, nadział na włócznię. A niektóry wersje mówią, że to jednak nie włócznia była, lecz że od Jurkowego miecza smok żyć przestał. Miasto z wdzięczności za ocalenie tej i pozostałych swych córek wiarę i chrzest święty przyjęło.

Smok z ludzką twarzą

Na obrazach i ikonach, prezentujących Jerzego, smok ma zrazu twarz cesarza rzymskiego Dioklecjana. Co komuś Dioklecjan zawinił? Ten cesarz był strasznym łajzą: rozpętał jedno z ostatnich, za to bodaj najkrwawsze w historii prześladowanie chrześcijan. Swoim żołnierzom wydał rozkaz, że wyznawców Chrystusa mają rzezać, trzebić, torturować, męczyć, dręczyć i zabijać w każdy sposób, byle skutecznie i na wielką skalę. Powiedzielibyśmy dziś: każda epoka ma swojego Putina. Jerzy miał ten problem, iż nie tylko był żołnierzem rzymskim, ale także chrześcijaninem. Rozkazom cesarskim stanął w poprzek. Więc cesarskie rozkazy postanowiły, że Jerzego trzeba ustawić w pozycji właściwej względem cesarskiej woli przy pomocy katowskiego miecza.

Znak wodny

Ikony ze św. Jerzym zabijającym smoka-Dioklecjana pojawiają się w Kapadocji i w Gruzji dopiero w XV wieku. Sama legenda o Jerzym-żołnierzu pochodzi z początku drugiego tysiąclecia. Znawcy mówią o jeszcze drugiej podobnej legendzie, której bohaterem jest niejaki Demetriusz czyli św. Dymitr, że te postaci się zlały z sobą, scaliły i tworzą jedno. Swoją drogą: nam legenda o smoku kojarzy się przecież nieodparcie z Wawelem, owieczką, wodą – co prawda nie w źródle, ale w Wiśle. Tylko bohatera mamy innego: nasz Szewc Dratewka nie zginął pod cesarskim mieczem, lecz żył długo i szczęśliwie.

Wątpliwości

Ze względu na sporą gęstość owych legend z czasem zaczęto poddawać w wątpliwość tę historię o św. Jerzym. Papież Jan XXIII – ten, który zwołał Sobór Watykański II – umieścił Jerzego na liście świętych do skreślenia, podobnie jak Krzysztofa i jeszcze paru innych. Argument był taki – skądinąd prawdziwy – że są to postaci legendarne, że ich życie nie ma pokrycia w dokumentach, w wiedzy historycznej, w niczym, poza podaniami przekazywanymi z ust do ust. Fakt, iż Jurki i Krzysie nie zniknęły z kalendarza i rodzimej tradycji dowodzi, że (aż boje się to tak ująć, przepraszam) prawda nie jest kryterium bezwzględnym i jedynym. Trzeba się liczyć także z dobrem i pożytkiem ludzi. To tak, jakby do kogoś na ulicy podejść i powiedzieć mu, że jest brzydki. No prawda to – co prawda – jest. Ale pożytku z tego żadnego nie ma. I dobro z tego żadne nie wyniknie. Więc po co komuś to mówić?

Obywatel świata

Zostawmy te smoki i żołnierską zbroję. W sumie legendy z nimi związane przyniosły mu więcej strat niż korzyści. Bo historycy są skłonni jednak traktować Jerzego jako postać historyczną. Jego ojciec był rzymskim legionistą. Pochodził z Kapadocji (już wiemy – dzisiejsza Turcja), a mama była Żydówką z Lod (dawniej to była Lydda, miasto w pokoleniu Beniamina). Tatko miał stacjonować akurat na Wyspach Brytyjskich (to było na długo przed Brexitem). Żona była z nim. Jurek urodził się w Coventry (środkowa Anglia). Potem ojciec umarł albo zginął. Wdowa z synem miała wrócić w swoje rodzinne strony. Jednak Jurek zaraz wstąpił do wojska, gdy tylko wydoroślał. A wydoroślał okazale, skoro dostał się do gwardii przybocznej, czyli osobistej ochrony cesarza Dioklecjana (u nas się to kiedyś BOR nazywało, teraz to jest Służba Ochrony Państwa). I faktycznie, gdy

wybuchło prześladowanie chrześcijan, mając taką sposobność podobno osobiście interweniował u Dioklecjana. Nic nie wskórał poza tym, że się cesarz wściekł i jego pierwszego kazał męczyć na torturach a potem ściąć. Działo się to około 303-305 roku w Nikomedii – dziś jest to mieścina Izmit w Turcji, na wysokości Stambułu, gdzie się wpływa na Morze Czarne. Strasznie wielu ludzi umęczono w tej Nikomedii. Między innymi święta Barbara stąd pochodziła. Święta Patrycja też.

Klimaty wiejskie

Święty Jerzy, choć rycerz, to i rolnikom sprzyja. Jego imię jest rustykalnie się kojarzy: po grecku „georgia", to… „rolnictwo". Od Grecji aż po Armenię i Gruzję jego orędownictwa przyzywano więc przy pracach polowych. A i u nas o popularności Jerzego na wsi świadczą rodzime przysłowia. Zboża posiane jesienią powinny już wzejść: kiedy Jerzy skryje wronę w życie, będzie zboża obficie! Na wspomnienie pogromcy smoka rolnik przystawał na między, by się zapatrzeć: na święty Jerzy każdy już oziminę oblicza a mierzy. Problemy mogą mieć z naszym patronem jedynie alergicy, skoro: na święty Jerzy trawa się pierzy. Dlatego też na świętego Jerzego ruszał wypas wszelkiego bydła. Dzień coraz dłuższy, pracy w polu coraz więcej, więc trudno się dziwić, że – jak mówiono na Śląsku Cieszyńskim – Święty Jurzi o swaczynę burzy – co znaczy „dopomina się o podwieczorek". Od świętego Jerzego robotnikom w polu, nim wrócili na wieczerzę do domu, zanosiło się jeszcze popołudniowy posiłek.

ks. Jacek M. Pędziwiatr

ODEJŚCIE LITERACKIEGO GIGANTA

Umarł Wiesław Myśliwski, prozaik, dramaturg, autor scenariuszy i esejów, dwukrotny laureat Nagrody Literackiej „Nike" i jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy po II wojnie światowej.

Wiesław Myśliwski urodził się 25 marca 1932 r. w Dwikozach koło Sandomierza w Świętokrzyskiem. Po ukończeniu studiów polonistycznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim pracował w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. W latach 1975-1990 kierował redakcją kwartalnika „Regiony".

Debiutem książkowym Myśliwskiego był *Nagi sad* (1967). Fabuła opowieści została zorganizowana wokół chłopskich doświadczeń i zmian, jakie dokonywały się na wsi. Jego początkowa twórczość była osadzana w nurcie wiejskim. Stopniowo jednak ewoluowała, a powieści pisarza zaczęły przybierać kształt monologów ludzi podsumowujących swoje życie.

Utworem, który na stałe wszedł do kanonu współczesnej prozy polskiej, jest *Kamień na kamieniu* – epicka panorama przedstawiająca życie na wsi od lat 20. do przełomu lat 70. i 80. XX wieku. Główny bohater książki, Szymon Pietruszka, staje się tu kronikarzem umierającej wspólnoty. Z kolei narrator innej wielkiej powieści Myśliwskiego *Widnokręgu*, Piotr, jest miejskim inteligentem, któremu pisarz nadał wiele własnych cech. We wspomnieniach wraca do zdarzeń, które naznaczyły jego dzieciństwo. W świecie aktualnym Piotr to zmęczony życiem mężczyzna, usiłujący nakreślić tytułowy widnokrąg, a więc opisać i zrozumieć granice dostępnego mu świata.

W *Traktacie o łuskaniu fasoli* Myśliwski ponownie posłużył się swoją ulubioną formą monologu. To opowieść starszego człowieka, który pracuje jako stróż. Najstarsze przywoływane przez niego zdarzenia sięgają lat niemieckiej okupacji, najnowsze dotyczą współczesności. Stają się one punktem wyjścia do refleksji nad rolą przeznaczenia i przypadku w ludzkim życiu.

Monologiem było również *Ostatnie rozdanie*. Wypowiedź bohatera została uzupełniona listami, które przez kilkadziesiąt lat otrzymywał od dawnej miłości. Temat życiowej porażki został tu potraktowany z filozoficzną dociekliwością. Myśliwski skłania bowiem czytelnika do próby odpowiedzi na pytanie, na jakiej podstawie orzekamy o udanej bądź nieudanej egzystencji. Te rozważania kontynuował autor w *Uchu igielnym*, swej ostatniej powieści. Tytułowe określenie nawiązuje do Furtki Dominikańskiej w Sandomierzu, gdzie Myśliwski dorastał, a także do znanej z Ewangelii alegorii trudu osiągnięcia zbawienia. U Myśliwskiego przechodzenie przez ucho igielne skutkuje zapętleniem czasu, rozciągniętego od dwudziestol ecia międzywojennego do współczesności.

Z okazji dziewięćdziesiątych urodzin pisarza ukazała się książka *W środku jesteśmy baśnią*. Zebrane w niej zostały rozproszone teksty autora, zapisy jego publicznych wystąpień, a także najciekawsze przeprowadzone z nim wywiady.

Po teksty Myśliwskiego sięgali też wybitni reżyserzy teatralni, jak: Kazimierz Dejmek, Izabella Cywińska czy Krzysztof Nazar. Głośnym echem odbiła się adaptacja *Widnokręgu* w reżyserii Michała Kotańskiego, która została zaprezentowana w Teatrze Narodowym w Islandii w ramach programu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Kultura inspirująca".

Myśliwski był laureatem wielu nagród literackich (był między innymi dwukrotnie uhonorowany Nagrodą Literacką „Nike” – za *Widnokrąg* w 1997 roku i *Traktat o łuskaniu fasoli* (dziesięć lat później). Został wyróżniony odznaczeniami i orderami państwowymi, w tym Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Był również doktorem honoris causa kilku polskich uniwersytetów. Jego dzieła tłumaczono na wiele języków europejskich i światowych.

Joanna Gawlikowska

ROZMOWA Z S. KAZIMIERĄ KUT – PIERWSZĄ POLSKĄ REDEMPTORYSTKĄ, CZ. 2

Jak to się stało, że została siostra pierwszą polską redemptorystką i zamieszkała tutaj niedaleko, na Trzech Lipkach w Bielsku- Białej?

Siostra Kazimiera Kut: Pan Jezus zrobił mi taki prezent. W czasie studiów zamieszkałam w Krakowie na terenie parafii redemptorystów. Tam poznałam osobę świętego Alfonsa, założyciela ich zgromadzenia i siebie odnalazłam w tym świętym. A on kochał modlitwę, Boga i ludzi. To była moja droga. Kochałam góry, ludzi, sport, taniec, życie rodzinne, ale Bóg cicho, lecz wytrwale pukał do mojego serca, zwłaszcza w czasie modlitwy. Moi przyjaciele, osoby, z którymi byłam w bliższej relacji, uważali, że jestem stworzona do życia rodzinnego, do rodzenia i wychowywania dzieci, do małżeństwa. Ja jednak w głębi siebie, w ciszy modlitwy, czułam, że jestem u siebie, u siebie w domu. Myśli moje broniły się jednak przed klasztorną drogą. Podpowiadały mi, że rodzina też musi bazować na modlitwie. A moje serce, jak serce każdej dziewczyny, szukało wielkiej miłości. Miałam wokół przecież zawsze wspaniałych przyjaciół, kolegów. Pan Bóg stawiał przy mnie naprawdę bożych ludzi.

W pewnym momencie mojego życia znalazłam się na rekolekcjach, na których doświadczyłam wyjątkowej bliskości Jezusa. Powiedział mi wtedy w sercu, że moje życie jest na Jego dłoni i że On może mnie przenieść przez życie na swojej ręce. Mogę też iść na własnych nogach, a On będzie mnie osłaniał. Wiedziałam, że to będzie coś innego niż być niesioną. Wtedy też zrozumiałam, że potrzebuję zbliżenia się do Jezusa, wewnętrznej formacji, pogłębienia wiary. Wiedziałam, że nadchodzi czas, by wybrać. Przeżyłam Seminarium Odnowy w Duchu Świętym. W modlitwie za mnie ktoś z modlących się, przekazał dla mnie słowo z Mądrości Syracha 43, 28: „Jeżeli zechcemy Boga chwalić, gdzie siłę znajdziemy?” Wiedziałam, że najpełniej wielbi się Pana we wspólnotach kontemplacyjnych. I za tym tęskniła moja dusza. Jednak myśl o klasztorze była jeszcze daleko. Wyczuwałam jednak w sercu, że ja Ci się Panie nie wymknę, Ty mnie powołujesz.

Nadszedł też czas, że pewną relację, piękną relację z mężczyzną, której bardzo wiele zawdzięczam, trzeba było zakończyć. Jezus zdobywał mnie do cudownego życia, do największej miłości. Zabrał cały ciężar decyzji i wlał we mnie naprawdę pragnienie bycia Jego. Stało się dla mnie jasne, że i ja naprawdę tego chcę. Klasztory redemptorystek były już w tamtym czasie rozrzucone po całym świecie. Wiedziałam, że są kontemplacyjne i że siostry mają czerwone habity. Wiedziałam, że to jest moje powołanie. Trzeba udać się w świat!

Niektórzy Redemptoryści przyjęli życzliwie informację o moim rozeznaniu powołania, inni z niedowierzaniem. Nikt przecież nie znał redemptorystek. A ja wierzyłam, miałam pewność, że wspólnoty kontemplacyjne, że wspólnota redemptorystek, to miejsce potrzebne Bogu i ludziom, z którego sięga się wszędzie mocą modlitwy i życia ofiarowanego. Tam, gdzie człowiek nie daje rady, tam dociera modlitwa. 1 listopada 1983 wstąpiłam do klasztoru redemptorystek we Włoszech.

Było to niesamowite odkrycie formy życia klauzurowego, jakiego nie spotkałam do tej pory w Polsce. Zauroczyło mnie, zapuściłam w nim korzenie i trwam!

U nas nie ma krat dzielących nas od naszych gości. Świeccy i my jesteśmy dla siebie nawzajem, wzajemnie się ubogacamy, chociaż wiemy, że jesteśmy dla Was kochającą obecnością Trójcy. Jednak dopiero razem tworzymy cale piękno Bożej miłości. Tak, my jesteśmy znakiem, jest u nas znak klauzury, ale on nas nie oddziela, raczej łączy. Mamy Jezusa, Dar dla całego świata, dla wszystkich, właśnie dlatego jesteśmy nieoddzielone. Chcemy dzielić z Wami to, co od Boga otrzymujemy. Zobaczyłam to we Włoszech i byłam naprawdę zachwycona: Boże, jaki Ty jesteś cudowny, jaką masz fantazję, że taką formę życia stworzyłeś!

Ojcowie redemptoryści zaczęli organizować rekolekcje powołaniowe. Rok po mnie przyjechały następne dziewczyny, Ula i Sylwia, te, które tu są w klasztorze, potem przyjechały kolejne. Zaczęto wiec myśleć o klasztorze w Polsce. Oczywiście nie było pozwolenia na tworzenie w tamtych czasach nowego klasztoru, tym bardziej sprowadzanie zakonu pochodzącego z Europy Zachodniej.

Redemptoryści zaprosili nas w 1987 roku do Polski. Razem z Ulą i dwiema włoskimi siostrami, przyjechałyśmy szukać miejsca na przyszły klasztor. Redemptoryści wskazali kilka miejsc, jednak żadne nam nie odpowiadało. Byłyśmy trochę zasmucone. Wtedy ktoś przyszedł i powiedział, że rodzina jednego z ojców posiada duży dom z pieczarkarnią w stanie surowym w Bielsku- Białej i jest na sprzedaż. Pojechałyśmy więc do Bielska. Było to 29 czerwca. Piękny dzień. Oczywiście to wzgórze nie było tak zabudowane, jak teraz. Szumiały na nim piękne łany zbóż, polna droga prowadziła pod ówczesny krzyż, a wzdłuż niej kwitły dzikie róże, piękne. Cudownie zaprezentowało się to miejsce! A my modliłyśmy się; Boże, my chcemy tu żyć, jeśli tylko Ty nam to umożliwisz. Będziemy stąd ogarniać modlitwą cały świat.

Patrzyłyśmy na światła w blokach, myśląc o tym, że za każdym kryje się tyle historii ludzkiego życia… My chcemy być dla nich tutaj. I Bóg umieścił nas tutaj jako znak i jako modlitwę. To było niesamowite! Wtedy działka oczywiście nie była taka duża jak obecnie. Stopniowo powiększałyśmy nasz ogród. Pamiętam jeszcze, że spotkałyśmy się z biskupem Zimoniem, który bardzo się ucieszył nami i polecił modlitwie zbliżający się nowy podział diecezji. W tym czasie do Katowic sprowadzały się karmelitanki. Biskup więc był szczęśliwy, że te klasztory będą wspierać diecezje.

W roku 1989 zmieniła się sytuacja w Polsce, pojawiła się możliwość tworzenia klasztoru. Mimo, iż wyjazd do Polski nie był jeszcze zaplanowany, to jednak siostry zdecydowały wysłać nas, by wykorzystać pojawiającą się okazję. Ja już przed rokiem złożyłam śluby wieczyste, Ula i Sylwia miały je złożyć za kilka dni - 14 września 1989 roku, a już 25 września samolot niósł nas do Polski.

Rodzina redemptorysty, ojca Stanisława Wróbla, odstąpiła nam w swój maleńki, lecz przytulny domek w Tuchowie, na czas budowy klasztoru. Na początku miałyśmy dwa pokoje i kuchnię. W jednym urządziłyśmy kaplicę, w drugim żyłyśmy. Mieszkałyśmy tam trzy lata.

Budową na Trzech Lipkach zajmował się ojciec Stanisław Reczek. Pokochał bielszczan i Bielsko, pomieszkiwał to w parafii Serca Pana Jezusa, to przy parafii w Starym Bielsku, to u dobrych ludzi. W końcu zdecydował zamieszkać na budowie, by nie opłacać stróża. Środków na budowę nie mieliśmy zbyt dużo, ale Pan Bóg przez dobrych ludzi budował ten klasztor. Po trzech latach mogłyśmy zamieszkać w części klasztoru i kontynuować prace.

W Bielsku zamieszkałyśmy 7 sierpnia 1992 roku. Pieczarkarnia z czasem stała się kaplicą, a my cieszyłyśmy się, że jesteśmy u siebie. Jednak nie otrzymałyśmy pozwolenia na dalszą rozbudowę. Trzeba było pokornie czekać.

W drodze do Bielska zastanawiałyśmy się, jacy tutaj sa ludzie? Żadna z nas nie była stąd. Znałyśmy już Księdza Proboszcza Antoniego Kulawika, jego wielką życzliwość. Kiedy przyjeżdżałyśmy na budowę zawsze bardzo nas gościnnie przyjmował. Nie znałyśmy jednak mieszkańców. Tymczasem od pierwszego dnia zostałyśmy tak naprawdę serdecznie przyjęte. Msza święta odprawiana była w jednym z pokoi. Ludzie zaczynali przychodzić, a widząc, że tu potrzeby są duże, robili nam niespodzianki. Za drzwiami mogłyśmy znaleźć jakiś dywanik, taki, w sam raz pod ołtarz, czasem donice z kwiatami...

Kiedyś przybiegł mały chłopczyk, a wyciągając rękę z pietruszką, powiedział, że babcia przysyła pietruszkę! Wiele było gestów, przez które ludzie mówili nam, że się cieszą, że tu jesteśmy. Nie znałyśmy historii tego wzgórza. Dopiero mieszkańcy z czasem opowiedzieli, że ma ono niechlubną przeszłość, że mają nadzieję, że nasza obecność wynagrodzi Panu Bogu za to wszystko, co tu złego się stało. Taka życzliwość do dziś nas otacza.

Ewa Sowa

UŚMIECHNIJ SIĘ!

Ojciec do Jasia:

– Mamusia skarży się, że zachowujesz się, jakbyś w ogóle nie słyszał, co do ciebie mówi.

– Ale tato...

– Nie tłumacz się, tylko mów, jak ci się udało to osiągnąć.

***

– Tutaj jest ograniczenie do 40 km/h, a wy jedziecie 80 km/h. Ciekawe gdzie się tak spieszycie?

– 200 zł panu przywieźć....

***

– Przekroczyła Pani 50-tkę.

– Pan też wiecznie młody nie będzie!

***

Teściowa do synowej: Dziś w radiu puścili przebój mojej młodości!

- Bogurodzicę?!

***

– Dlaczego blondynka pije kefir w supermarkecie?

– Bo jest na nim napisane: tu otwierać.

oprac. ks. Andrzej Chruszcz

OGŁOSZENIA - IV NIEDZIELA WIELKANOCNA – NIEDZIELA DOBREGO PASTERZA – ODPUST PARAFIALNY – 26.IV.2026

1. Jezus Chrystus jest Dobrym Pasterzem. Jego głos należy rozpoznawać w sposób bezwzględny. Współczesne rozpoznawanie głosu Dobrego Pasterza polega na zrozumieniu i przyjmowaniu nauki Chrystusa, zawsze jednak z pełnym sensem wypowiadanych przez Niego słów. Wówczas Dobry Pasterz staje się zarazem bramą owiec, która wiedzie do zbawienia. Obraz bramy prowadzącej do owczarni rodzi w nas skojarzenia w odniesieniu do wspólnoty Kościoła, w której głos Jezusa jest wciąż obecny w różnych formach jego przepowiadania. Dziś ofiarą składaną do puszek wspieramy rozgłośnię diecezjalnego radia *Anioł Beskidów.*

2. Liturgiczne obchody tygodnia: w środę, 29. IV – święto świętej Katarzyny Sieneńskiej, dziewicy i doktora Kościoła, patronki Europy. Jest to zarazem dzień męczeństwa duchowieństwa polskiego w czasie II wojny światowej; w piątek, 1. V – wspomnienie dowolne św. Józefa. Modlimy się o błogosławieństwo dla każdej ludzkiej pracy, pamiętamy także o tych, którzy zostali pracy pozbawieni. Jest to zarazem pierwszy piątek miesiąca. Rozpoczynamy maryjne nabożeństwa majowe; w sobotę, 2. V – uroczystość NMP Królowej Polski. Msze święte jak w każdą niedzielę. Jest to także pierwsza sobota miesiąca. Jednak ze względu na uroczystość, chorych odwiedzimy w następną sobotę od 8.00 rano. Prosimy ich zgłaszać w zakrystii.

3. W czwartek, 30. IV z bazyliki Matki Bożej Bolesnej w Hałcnowie wyruszy diecezjalna piesza pielgrzymka do sanktuarium Bożego miłosierdzia w Krakowie Łagiewnikach. Zakończenie pielgrzymki w niedzielę, 3. V.

4. 1. V młodzież naszej parafii przystąpi do sakramentu bierzmowania w parafii Grodziec o godzinie 10.00. Polecamy ich naszej modlitwie.

4. Prasa katolicka…

INTENCJE MSZALNE 27.IV – 3.V.2026

PONIEDZIAŁEK - 27.IV

18.oo 1) + Jarosław Wilusz (od Sławomira Jarosza z rodziną)
2) + Rudolf Koziar (od pracowników Szlifierni)
3) + Jadwiga Janota (od Agaty i Rafała Parzyk)

WTOREK – 28.IV

7.oo + Jerzy Kubaczka (od kolegi Tadeusza)

18.oo 1) + Piotr Jończy (od chrześniaczki Kingi)
2) + Józef Karas (od Zofii i Władysława Pajor)

ŚRODA – 29.IV

18.oo 1) ++ z rodzin Cieślar, Legierski, Janyga, Kowol, Kłusko
2) + Jerzy Jodłowiec (od Grupy Motocyklowej z Jasienicy)

CZWARTEK – 30.IV

18.oo 1) + Leszek Telok (od kolegów Jana Konickiego i Kazimierza Machalicy)
2) za Parafian
3) + Anna Drobnik (od kuzynki Anny Nowickiej z rodz.)
4) + Hilda Szimke (od chrześnicy Danuty z rodziną)
5) + Anna Nowak (od wnuka Marcina z Karoliną)

PIĄTEK – 1.V

7.oo + Elżbieta Kliś (od siostrzenicy Ani Jaroszewskiej)

18.oo 1) + Franciszek, Jakub Handzel
2) + Emilia Lach (27 roczn. śmierci)

SOBOTA – 2.V - UROCZYSTOŚĆ NMP KRÓLOWEJ POLSKI

7.oo 1) + Jarosław Król, Eugenia Miklar, rodzice Ludwika, Michał Ważka, ++ z rodziny Ważka, Greń
2) + Krzysztof Filipek (od siostry z mężem)

8.3o 1) + Marian, Antonina Kuboszek, Helena, Franciszek, Zbigniew Korzus
2) + Oliwia Uciecha (od kuzyna Szymona z Marysią)
3) + Helena Korzus (od wnuka Jarosława z rodziną i Oli Czyż)

10.oo 1) + Grażyna Rusin (od bratowej Krystyny z rodziną)
2) + Antoni Białożyt (od wnuczek Natalii i Joanny Krok)
3) + Zofia Kajstura (od córki z rodziną)

11.3o 1) + Maria Targosz (od bratanicy Ewy z rodziną)
2) + Halina Jagieła (od sąsiadów Gruszeckich)

18.oo + Emilia, Józef Pinkas, syn Kazimierz, wnuczka Mariola, ++ z rodziny Pinkas, Pośpiech

V NIEDZIELA WIELKANOCNA – 3.V

7.oo 1) + Romuald Bożko, rodzice Janina, Franciszek, ks. Oleksik
2) + Alojzy Dębowski (od syna Adama z rodziną)

8.3o 1) + Roman Pająk (od kuzynki Sławomiry)
2) + Halina Suchy (roczn. śmierci)
3) + Wanda Kukla (od siostrzenicy Doroty i Joanny z rodzinami)

10.oo 1) w intencji Maraiki o powrót do pracy
2) + Maria Gawlas (od córki Liliany z mężem Karolem oraz dziećmi Natalią, Dominikiem, synową Dominiką, Marianem)
3) + Helena Sokołowska (od Małgorzaty i Andrzeja Suchetów)

11.3o 1) ROCZEK
2) + Stanisław Buczek (30 dni po śmierci)

17.oo + Florian, Zofia Szymala, ++ rodzice z obu stron